opusdei.org

Kod-kicz da Vinci

"Gdy w filmie komisarz Fache z Opus Dei bestialsko katuje swoją ofiarę, ja - jeden z 87 tys. członków Opus Dei - czuję się nieswojo". Artykuł hiszpańskiego dziennikarza, Ricardo Estarriola, o niektórych kłamstwach "Kodu Da Vinci".

23-05-2006

Reżyser Ron Howard sporządził dzieło nieudolnie naśladujące styl Indiany Jonesa. Mimo że krytycy filmowi lubią zachowywać dystans do filmów, które oglądają na

pokazach prasowych, w środę w sali Millennium City w Wiedniu słychać było śmiechy, kiedy profesor Robert Langdon (Tom Hanks) wyjawiał namaszczonym głosem granej przez Audrey Tautou wnuczce kustosza Luwru: „Ty jesteś ostatnią potomkinią Chrystusa".

Premiera filmu wieńczy dwuipółletnią kampanię promocyjną bodaj najdroższą w dziejach kina kosztującą aż 40 mln dol. w samych tylko USA. Użyto w niej technik powszechnie stosowanych w reklamie: sprowokować reakcje społeczne mniej lub bardziej żywiołowe, które okażą się korzystne dla zleceniodawcy.

Tydzień przed premierą Howard powiedział „Los Angeles Times", że „odbieranie komuś prawa do obejrzenia filmu jest czynem faszystowskim" oraz że „odradzanie komuś zobaczenia filmu jest

postępowaniem ideologicznym wzbudzającym nienawiść". Kilka razy przy tym wymienił Opus Dei. A przecież Opus Dei powstrzymało się od wszelkich polemik na temat filmu, wiedząc, że w Hollywood takie spory napędzają kasę. Wojownicze słowa Howarda mogły się odnosić do osobistości kościelnych, które opowiedziały się za bojkotem jego filmu.

Strategia zalecana przez rzecznika Opus Dei Juana Manuela Morę polegającą na przedstawianiu Opus Dei takim, jakim jest naprawdę, zamiast polemizowania z wizją filmu, była skuteczna. Widać szefowie kampanii reklamowej filmu odczuli brak globalnej kontrowersji, którą chcieli wzbudzić.

Nonsensy „Kodu"

Film Howarda to „ostrzejsza wersja" książki Dana Browna. Jej podstawową, cechą jest mieszanie

fikcji i rzeczywistości. Fikcja to następująca historia: Jezus to zwykły człowiek, którego Bogiem ogłosił dopiero cesarz Konstantyn na soborze nicejskim w 325 r. i który powierzył swój Kościół Marii Magdalenie. Wskutek oporu apostołów Maria Magdalena musiała uciekać do Francji, gdzie dała początek prawdziwemu i tajnemu rodowi, który dotrwał do naszych dni.

Konstantyn rzekomo okroił przy tym Nowy Testament ze wszystkich ewangelii apokryficznych odnoszących się do stosunków Jezusa i Marii Magdaleny. W tym filmie wszystko jest względne i wszystko jest w zawieszeniu: dobro i zło, prawda i fałsz, także osoba Chrystusa.

Istnieje bogata literatura, która obnaża pseudohistoryczne zmyślenia książki i filmu. Źródła mówią jasno,

że Jezus był uważany za Boga na długo przed Konstantynem. Historycy są zgodni co do tego, że cztery kanoniczne ewangelie pochodzą z lat 60-110 po Chrystusie.

Teoria o potomstwie Jezusa opiera się na tzw. Ewangelii Filipa, która jest rodzajem katechizmu sekty gnostyckiej walentynian, chociaż sam tekst o potomkach Jezusa wcale nie wspomina. Brown posłużył się nim, nie zdając sobie sprawy z tego, że jego zasadniczym przesłaniem jest pogarda dla świata doczesnego w ogóle, a aktu seksualnego czy prokreacji w szczególności. Tekst nie mógł mieć na celu sugerowania intymnych stosunków Jezusa i Marii Magdaleny. Pocałunek w usta, który służy Brownowi za argument, to zwyczajowe pozdrowienie w kulturze semickiej.

Karykatura Opus Dei

Powieść i film malują karykaturę Opus Dei, którego ucieleśnieniem jest albinos Silas, zakonnik-przestępca. Ta przepaść między fikcją i rzeczywistością stała się przyczyną wielkiej fali zainteresowania rzeczywistym Opus Dei. -W 2005 r. rozdaliśmy 3 mln osób aż 15 mln folderów o organizacji. W samych Stanach od publikacji książki naszą stroną w internecie odwiedziło ponad 1 mln osób - ujawnia rzecznik Opus Dei w USA Peter Bancroft.

Dzięki temu Opus Dei mogło przedstawić przesłanie swego założyciela Josemarii Escrivy -jest instytucją dla tych mężczyzn i kobiet, którzy chcą naśladować Chrystusa w życiu codziennym w pracy i w rodzinie. Amerykańskie Opus Dei umieściło na bramie swojej nowojorskiej siedziby małą skrzyneczkę z folderami i przesłaniem: „ Jeśli jesteś fanem »Kodu da Vinci«, weź ulotkę". Sto

gazet w USA opublikowało zdjęcie skrzynki, a potem pokazano ją w telewizjach na całym świecie.

W 2003 r. Brown oświadczył stanowczo, że jego książka jest „całkowicie oparta na faktach". - Wszystkie dzieła sztuki, miejsca, dokumenty historyczne i organizacje istnieją naprawdę - mówił. A ponieważ niektóre sceny umieścił w siedzibie Opus Dei w Nowym Jorku, jego Opus Dei też musiało być rzeczywiste. Jednak kilka miesięcy później Brown zmienił zdanie. Ze strony internetowej w cytowanym zdaniu wykreślił „całkowicie" i dodał: „To powieść, czyli fikcja literacka. Jej postaci oraz ich czyny nie są rzecz jasna rzeczywiste".

Ani anioły, ani diabły

W styczniu 2004 r. wikariusz regionalny Opus Dei Thomas Bohlin w liście do producentów filmu poprosił o usunięcie wzmianek o

Opus Dei oraz o spotkanie z szefową działu filmowego koncernu Sony Amy Pascal. Dostał wymijającą odpowiedź. Ostatecznie zaś Ron Howard oświadczył w grudniu 2005 r., że film będzie całkowicie wierny książce, a wizerunek Kościoła oraz Opus Dei nie zostaną zmienione.

Tak się jednak nie stało. Howard wzbogacił książkową wersja o swój obraz Opus Dei, m.in. odstręczający komisarz Fache stał się członkiem Opus Dei, choć w książce Browna nim nie jest.

Biuro Opus Dei w Tokio napisało list do dyrektorów, akcjonariuszy i pracowników Sony (producenta filmu), w którym proponowało wiarygodne informacje o Dziele Bożym i prosiło, by umieszczono w czołówce filmu wyjaśnienie, że wszelkie podobieństwo postaci do osób i instytucji rzeczywistych jest przypadkowe. „Byłoby to znakiem

szacunku dla postaci Chrystusa, historii Kościoła oraz przekonań religijnych widzów" - czytamy w liście.

Sony przemilczało list. Jego szefowie powinni teraz wyjaśnić swoim klientom, dlaczego postanowili pogwałcić kodeks postępowania własnej korporacji, który zaleca: „Nikomu nie wolno obrażać z powodu rasy lub religii, drwić lub komentować, lub zachowywać się w sposób budzący wrogość w miejscu pracy" ani stosować „promocji fałszywej, dezorientującej lub obelżywej dla kogoś innego".

Jak stwierdził Marco Carrogio, rzecznik Opus Dei, „nie jesteśmy ani aniołami, ani diabłami, lecz jedynie ludźmi z krwi i kości, którzy postępują słusznie lub błądzą, ale starają się realizować duchowy ideał, który wzbudza nasz podziw".

RICARDO ESTARRIOL jest członkiem Opus Dei. Był wieloletnim korespondentem hiszpańskiego dziennika „La Vanguardia" w Polsce oraz Europie Wschodniej.

Ricardo Estarriol // Gazeta Wyborcza, 19-V-2006

pdf | dokument generowany automatycznie z https://opusdei.org/pl-pl/article/kod-kicz-da-vinci-2/ (17-01-2026)